

Stanisław Kolbuszewski

Nieznany poemat Teofila Lenartowicza

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce
literatury polskiej 43/3-4, 1121-1136

1952

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach
dozwolonego użytku.

NIEZNANY POEMAT TEOFILA LENARTOWICZA

W liście do Karola Szajnochy z Florencji dnia 1 lutego 1862 donosił Lenartowicz między innymi: „Z rzeczy pisanych posyłam ci kilka wierszy, ale *nota bene* tobie samemu, nie życząc sobie, żeby to kto bądź inny czytał”¹. Do tego listu dołączył kilka utworów przepisanych w trzech kolumnach starannie i czytelnie na kartkach listowych niebieskiego koloru. Były to: *Wspomnienie*, *Unia litewska*, *Modlitwa sierot*, *Do Anioła Stróża*, *Słowo pociechy*, *Zjawisko krzyża*. Na marginesie nie datowanego już listu, wysłanego jednak, jak z treści wynika, w jakiś czas później, dopisał: „W przesyłanym liście posłałem ci wiązkę wierszy, które — proszę cię, drogi mój, żeby ich nikt prócz ciebie nie czytał; są to bowiem rzeczy na papieża, które, acz prawdziwe, lepiej, żeby dziś znane nie były”.

Słowa te odnosić się mogą wyłącznie do poematu *Wspomnienie*, gdyż inne z przesyłanych rzeczy nie zawierają aluzji antypapieskich, a co więcej, niektóre z nich poeta sam niebawem drukiem ogłosił, mianowicie *Unię litewską* w zbiorze *Poezycj z r. 1862*, *Modlitwę sierot* i *Słowo pociechy* w 1. tomie *Poezycj z r. 1863*.

Nie datowany list zawierał jeszcze i taką uwagę: „Rzym dzisiejszy to jest owa Babilonia starego Reja — nierządnicą płodząca z królami nierząd... wszystkie dzienniki katolickie we Włoszech, które wyrażają opinię Watykanu godne są Gazety Policyjnej Warszawskiej. Nie ma podłości, której by na nas nie wypłula Harmonia i Contemporaneo i Civita Catholica... O Klonowiczu! gdybyś żył, do twojego *Worka Judaszów* [sic!] iluż byś świętych Judaszów zasadził”.

Te słowa wyjaśniają charakter utworu przesłanego Szajnosze. Utrzymany jest on w typowym dla poezji Lenartowicza tonie gawędy pełnej prostoty, o równie typowym zabarwieniu rzewnej melancholii. Z nimi jednakowoż połączyły się akordy rozgoryczenia, żalu i ironii. Nie obyło się też bez typowych ujemnych cech sztuki poetyckiej Lenartowicza: męcząca chwilami rozwlekłość i nieumiejętność ograniczenia się do rzeczy zasadniczych pańczyły strukturę poematu.

Gawęda jest skonstruowana w oparciu o dwoistą oś kompozycyjną, mianowicie dlatego, ażeby przez zaakcentowanie dwóch kontrastowo różnych momentów ostro wydobyć ideę główną. Pokazuje dwie różne postawy papieża Piusa IX wobec sprawy polskiej, raz w czasie prywatnej audiencji udzielonej poecie, drugi raz — w bliżej nie określonym wystąpieniu publicznym; może też

¹ W zbiorach rękopiśmiennych Zakładu Narodowego im. Ossolińskich, sygn. 5878/II.

asumpt do takiego oznaczenia postawy papieża znalazł Lenartowicz w owych wystąpieniach nieprzychylniej Polsce prasy watykańskiej. Dwuton enuncjacji papieskich zdecydował o kompozycji dwójdzielnej utworu.

Część pierwszą poematu, osnutą wokół relacji autobiograficznej, utrzymał Lenartowicz w tonie gawędy dla niego typowym. Jej urok poetycki, artystyczna wymowa polega na śmiałym postawieniu obok siebie i powiązaniu ideowym dwu światów: męczeńskiego świata polskiego, reprezentowanego przez samego poetę, i świata sprawiedliwości ponadczasowej, reprezentowanego przez papieża, dostojnego „starca w bieli”. Tę scenę audiencji watykańskiej poprzedza pełen uroku obraz wędrowki dwu polskich pielgrzymów do Rzymu, powiązany wcale przekonywająco z próbą psychologicznego uzasadnienia konieczności uzalenia się przed „ojcowskim sercem” i konieczności prośby o błogosławieństwo. Dał tu Lenartowicz artystyczną interpretację stolicy papieskiej ośrodka jasności wśród spodłalego świata.

Oba człony pierwszej części poematu kompozycyjnie powiązane były z sobą rzeczywiście misternie i efektownie mimo pewnych rozwlekłości, a umiejętne operowanie kontrastami świadczyło o troskliwej robocie artystycznej. Użył tu Lenartowicz także środka artystycznego, który zastosował w wierszach *Albumu włoskiego*, mianowicie elementy krajobrazu włoskiego łączył z motywami krajobrazu polskiego, wywołując w ten sposób nastrój tęsknoty.

Moment kulminacyjny tej części stanowią utrafiające w ton mazowieckiego prymitywu słowa papieża o Polsce, zapewnienie, że w każdej modlitwie prosi Boga, „by wolność wrócił tej ojczyźnie twcjej”. Moment drugi, potencjalnie zawierający dużo uroku poetyckiego, mianowicie udzielenie przez papieża błogosławieństwa pióru poety — popsula zbytnia gadatliwość, gdyż Lenartowicz usiłował dać tutaj charakterystykę swojej sztuki literackiej.

Tę część zamyka samotnie w tekście stojący wiersz, który stanowi zarazem przejście do części drugiej: „Czemuż ta chwila nie urosła w wieki?”.

W części drugiej element narracyjny roztopił się w przydługich dywagacjach refleksyjnych i w partyturach uderzających w ton skargi na temat zmiany stosunku papieża do sprawy polskiej. Jej ośrodkiem stało się przeciwstawienie papieża-dyplomaty papieżowi-ojcu chrześcijaństwa. Ale i tutaj utrafił Lenartowicz niekiedy w tony silniejsze, jak np. w wezbranych żalem, a z emfazą wypowiedzianych słowach:

...Do stóp jego upaść nie podążę —
Ojciec mi święty umarł — został ksiązę,
Który z carami w sojusz wchodząc zgody
W odmęt nieszczęścia prowadzi narody.

Zaakcentowana została romantyczna koncepcja przeciwieństwa między rządami a narodami i przejawiał się jeden z tych mistrzowskich chwytów Lenartowicza, które pozwoliły Żeromskiemu nazwać go „geniuszem prymitywu”. Nie to bowiem jest istotne, czy umarł ojciec święty, ale rzecz o wiele boleśniej-sza, że mianowicie jego miejsce zajął dyplomata, ziemski ksiązę ponad zagadnienia sprawiedliwości wynoszący zagadnienia ziemskiej polityki. Poeta wypuklił zawód osobisty i osobistą stratę przez użycie zaimka „mi” rozdzielającego zespół słów: „ojciec święty”. Układem: „ojciec mi święty umarł” poeta utrafił w ton prymitywu i spotęgował siłę artystycznej ekspresji. Problem polityki papieskiej stał się w takim ujęciu sprawą także osobistego zawo-

du i bólu człowieka, który w papieżu niedawno widział „ojca chrześcijan kościoła”. Wraz ze zmianą koncepcji postaci głównej zmieniał się ton poematu — padły akcenty bólu, żalu i goryczy. Motyw zaś przemiany rozrzuconego, dobrego starca w dyplomatę pertraktującego z carem powtórzył poemat trzykrotnie. Efekt najmocniejszy tej części sprawiają dwa obok siebie ustawione typy zjawisk. Najpierw wyraz czystej liryki — słowa skierowane do papieża, a utrzymane w tonie skargi dziecka żalącego się przed ojcem. Potem epicko-liryczny obraz katakumb i cyrku rzymskiego. Tak zamykał Lenartowicz drugą część poematu: tragiczna historia Polski rozplywała się w tragedii chrześcijaństwa sprzed wieków.

Teraz następował finał. Zaczynała go liryczna partytura-żał, że papież sprzeniewierzył się swej misji, i apokaliptyczna wizja: podczas gdy świat zbrodni szaleje, hufiec wiernych pod wodzą archaniola Michała uchodzi na pustynię. Akord drugi finału stanowiło pożegnanie z Rzymem papieskim. Trzykrotnie powtarzający się refren „żegnaj” odcina obraz ginącego papieża od obrazu ginącej na Sybirze Polski. Ale motywowi pożegnania tego ginącego świata poeta przeciwstawiał za każdym razem motyw powitania nowej Polski odradzającej się w tajgach Sybiru i w ogniu walki. Za świetny uznać trzeba pomysł przeplatania dwóch tonów i dwóch motywów. Ten pomysł daje poczucie asumpt do przeciwstawienia dwóch postaw w życiu — fałszu i prawdy; w chwili bowiem, gdy fałsz i kłamstwo zalewają świat, gdy już ogarnęły stolicę Piotrową nie wahającą się wejść w sojusz z caratem, to właśnie Polska jedyna broni ideału wolności i broni czystości idei Chrystusowej: „stoi biała wśród nocy z rozpalonym na niebie krzyżem”. W tej interpretacji Polska stawała się strażniczką prawdy chrześcijańskiej w świecie. Tak Lenartowicz podejmował koncepcję polskiego mesjanizmu. Jego zaś stosunek do papieża przypomina poglądy Słowackiego wypowiedziane w *Beniowskim*, w *Rozmowie z Matką Makryną Mieczysławską*, w wierszu *Wiesz, Panie, iżem zbiegał świat szeroki*, a może najbardziej wiersz z roku 1848, *Pośród niesnasek...* Ohydwyj poeci nie występowali przeciw idei chrystianizmu, ale zgłaszali ostry protest przeciw politycznemu stanowisku kościoła, przeciwko kompromisom jego polityki i przeciwko zamykaniu problemu religijnego w formuły. Ale Lenartowicz odgradzał się zdecydowanie od innego członu mesjanicznych koncepcji, mianowicie od wierzeń w nastanie kościoła św. Jana zbudowanego na ruinach kościoła św. Piotra.

Poemat *Wspomnienie* nie jest jedynym na to wszystko dowodem. Dowódów dostarczają listy poety w ciągu lat wielu skierowywane do Karola Szajnochy, Izabeli Zbiegniewskiej, Julii Jabłonowskiej. W tych listach komentował to, co działo się w ówczesnej Europie, w jej życiu politycznym, kulturalnym, co działo się w życiu kościoła. Zagadnienia bowiem religijne obchodziły go stale i żywo, a że był człowiekiem wierzącym, więc bolał nad tym, w czym widział sprzeniewierzenie się idei Chrystusowej. Jego pobyt we Florencji ułatwił mu poznanie organów polityki watykańskiej; w korespondencji podawał zaopatrzone we własny komentarz lub zgola w ironiczne i zgryźliwe wypowiedzi to, co wyczytał w gazetach rzymskich. Jego postawa wobec kościoła stawała się coraz bardziej buntownicza, że zaś był naturą na wskroś emocjonalną, buntował się tym gwałtowniej i tym ostrzejszych i złośliwszych słów dobierał w swoich wypowiedziach. W roku 1861 w liście do Szajnochy z dnia 5 grudnia sformułował zasady, które miały ukształtować opinię polską, i tu silnie zaak-

centował: „gruntem — święta, nienaruszona wiara”. Odtąd właśnie w imię tej „nienaruszonej wiary”, bardzo konsekwentnie przestrzeganej, występował przeciw polityce Watykanu. Rozgraniczał bowiem stanowczo wiarę katolicką i kościół urzędowy — instytucję polityczną. Chrześcijaństwo było dlań ideą ponadczasową, wieczną, kościół zaś — jak pisał w jednym z nie datowanych listów do Jabłonowskiej — to „martwota, oklepanie, wyciągi ze starych pisa-rzy”².

Każde zagadnienie ujmował wyłącznie ze stanowiska sprawy polskiej i to nade wszystko interesowało go, co miało pośredni lub bezpośredni związek z Polską. Jak myśląc o starożytności szukał w niej kryteriów oceny i analogii dla życia narodu, jak na przyrodę włoską patrzył oczyma rozteśknionymi za przyrodą polską i polskich podobieństw w niej szukał, tak samo przez polski pryzmat patrzył na działalność dyplomacji papieskiej i dlatego ją ostro krytykował. Obchodziło go więc z tego powodu wszystko, co dotyczyło stanowiska kościoła wobec Rosji i Niemiec, a w listach do Zbiegniewskiej i Jabłonowskiej donosił zarówno o rzeczach ważnych, jak i o błahych, o faktach i o plotkach. Jego zacietrzewienie wzrastało z latami, unosił się, irytował, ironizował. Tak pisał i o powołaniu Bismarcka przez Leona XIII na arbitra w sprawie Wysp Karolińskich, i o przyznaniu mu orderu Zbawiciela z brylantami, i o przesłaniu cesarzowi austriackiemu w r. 1846 oprawnego w złoto zęba św. Piotra, i o usunięciu kardynała Ledóchowskiego, i miał pretensje, że papież na konferencji berlińskiej nie polecił poruszyć sprawy polskiej. O pasję przyprawiła go wiadomość o układzie z roku 1884 między kościołem a rządem carskim i nie dostrzegając stron pozytywnych układu, mianowicie faktu uzyskania pewnych swobód religijnych przez Polaków, Lenartowicz pamiętał o tym, że papież po zawarciu układu wysłał na koronację Aleksandra III swego reprezentanta w osobie kardynała Vanutelliego. Jeszcze w parę lat później wracał do tych wydarzeń z oburzeniem: „Papus zgodził się na wprowadzenie liturgii moskiewskiej w zabranych prowincjach. A to miły papusik, szecur diabelski wyległy pod ołtarzem” (do Jabłonowskiej, 12 IV 1887). A w rok potem: „Nasz ojciec najświętszy, Santo Petro, z Moskwą się porozumiewa i podobno że nam gotów zadać ostatni cios... Bodaż żeś się obwiesił, czego, jeśli sam nie uczyni, to go może Włochy wyręcą” (do tejże, 18 II 1888). W ten sam dosadny sposób omawiał stosunek do Bismarcka: „Papus rozkochany w Bismarcku posłał mu znowuż swój biust. Jak to oni się kochają! Oto ojezulek miluchny, niech go gęś kopnie” (do tejże, 14 I 1886).

Gdy czyta się te rubaszne, w rejowskim stylu utrzymane inwektywy, trudno uwierzyć, że pisało je pióro autora *Zachwyecenia* i *Złotego kubka*. Ale czy właśnie rozczytywaniem się w pismach Reja i Klonowicza nie trzeba wyjaśnić i tonu, i słownictwa? Bo wszakże te oba nazwiska w listach Lenartowi-

² Wszystkie cytowane tu listy do Jabłonowskiej w zbiorach rękopiśmiennych Ossolineum, sygn. 6784/II. Listy do Zbiegniewskiej, tamże, sygn. 4804/I. — Obie przyjaciółki poety należały do grona entuzjastek. Cenne szczegóły o przyjaźni Jabłonowskiej z Lenartowiczem podaje Konopnicka w zbiorze *Ludzie i rzeczy*. Warszawa 1898. Na podstawie listów Lenartowicza historię przyjaźni jego ze Zbiegniewską przedstawiła słuchaczka moja, Anna Mierzińska-Korczyńska, w rozprawie magisterskiej.

cza powtarzają się. Komentarzem zaś, wyjaśniającym tak zdeterminowanie nieprzychylną postawę wobec papieżstwa, stać się mogą inne słowa listów, jakże ogromnie znamienne: „Moc kościoła nie w niemieckich bagnietach, a tylko w Bogu ukrzyżowanym... Błogosławieni ubodzy, ich jest Królestwo Niebieskie... bądźmyż więc ubogimi a silnymi w duchu, bo o takiej to sile mówi *Pismo św.*, a nie o sile bagnietów Bismarcka” (list do Jabłonowskiej, 14 I 1886). To żądanie ścisłej realizacji życiem zasad ewangelii oraz wyrażona w listach do Zbiegniewskiej myśl o nawrocie do pierwotnego, katakumbowego chrześcijaństwa stanowiły jedną z przyczyn postawy Lenartowicza wobec papieża. Tonacja tych żądań przypomina dobrze charakter całej twórczości poetyckiej człowieka, którego nazwano mazowieckim lirnikiem. Przyczynę drugą niechęci do kościoła urzędowego stanowi rys tak bardzo typowy dla poetów emigracyjnych, mianowicie ujmowanie każdego zagadnienia politycznego, społecznego, etycznego poprzez zagadnienia polskie. Tak było także i z Lenartowiczem. Poemat *Wspomnienie* dawał temu wyraz artystyczny; z listów Lenartowicza warto tu wydobyć taki jeszcze zastanawiający siłą ekspresji, a dla poety niezmiernie charakterystyczny fragment: „Ten papież ze swoją polityką spać mi nie daje. Zdaje mi się, że jakiś kościotrup chodzi za mną i w suche szczęki chorobocze: nie ma Polski, nie ma Polski, *requiem aeternam*” (do tejże, 17 VII 1887).

Stanisław Tarnowski pisał w roku 1893 w *Przeglądzie Polskim* o Lenartowiczu: „Katolik szczerzy, gorący, do łez rozczuła się nad papieżem”. A monograf jego, Biegeleisen, w 20 lat później stwierdzał: „Pod wpływem dłuższego pobytu w Rzymie rozwinął wspaniałe zasady, jakie płyną z czystego źródła prawd katolickich”.

Oba twierdzenia trzeba mocno zmienić.

Stanisław Kolbuszewski

TEOFIL LENARTOWICZ

WSPOMNIENIE

Do Rzymu szedłem dla boleści wielu,
 Do Rzymu szedłem po ludzku, bez celu,
 Spytać się starca na Piotrowym grobie:
 „Czy też co anioł nie powiedział tobie?...”
 Spytać się ojca chrześcijan kościoła
 Jestli mu znaną złość Polakom wroga;
 Spytać następcy Piotra apostoła:
 „Czym są narody wszystkie wobec Boga?
 Czy niepodległość była w celach stwórcy?
 10 Czy ten, co ziemnym tworom i podwodnym
 Dozwolił techniem cieszyć się swobodnym,
 Człowieka poddał woli światoburey

I czy poddawszy go w więzy, na wieki
 Już go ze swojej wypuścił opieki?"
 Spytać się starca, czy ci nieszczęśliwi
 Mogą pokładać w Bogu swą nadzieję.
 Czy mogą wierzyć ci umarli-żywi¹,
 Że im swobody gwiazda zajaśnieje?
 I czy podboje, zabory tyranów,
 20 Czy nieprzeparta pycha ziemskich panów
 Są doświadczeniem jako za dni Joba?
 Czy panowanie ich to tylko proba,
 Czy wieczne prawo? I czy walka z nimi
 Jest potępieniem lub zasługą ziemi?

A chociaż serce me wierzyło szczerze,
 Ja potwierdzenia pragnąłem w mej wierze.
 Jam u nóg ojca splanakać chciał me bole,
 Błogosławieństwa odnieść znak na czole...
 Bo cóż, — mówiłem w głębi mojej duszy —
 30 Gdy wszystko takie podle, znikczemniałe,
 Przenurtowane złem, na wskrós skupeczale.
 Ojcowskie może serce się poruszy.
 Może mnie słowem jednym uspokoi:
 „Idź i nadzieję zanieś matce twojej!...”

A szedłem z bratem, jedneźż ziemi synem,
 Z takim kapłanem, z takim chrześcjaninem.
 Którego barki już do ziemi zgięte,
 A dusza drżała na męczeństwo święte.
 I jak ja życia, nadziei, zwycięstwa,
 40 Tak owy pragnął za wiarę męczeństwa.
 I wciąż się modlił, i milczał, i pościł.
 Tak żem aż nieraz ciszy tej zazdrościł...

w. 35. Ks. Terlecki, który kiedy mu papież powiedział, że nie ma do niego zaufania, poszedł na Liban i tam wśród dzikich bestyj lat parę na pustyni przepędził, po czym wrócił do Europy i zamknął się gdzieś w klasztorze na Serbii, tak że o nim ani słowa posłyszeć nie można. Terlecki szedł do Rzymu prosić o błogoś[awieństwo] na apostołstwo pomiędzy Słowianami [przypisek Lenartowicza].

¹ Wszystkie miejsca wyróżnione drukiem rozstrzelonym Lenartowicz podkreślił w rękopisie. Pisownię poety — wielce kapryśną — ujednolicono i zmodernizowano.

Górzystą drogą od morskich wybrzeży
Ciągnać pustynią zniszczonej Kampanii
Mieliśmy nocą powiew morski świeży,
Którym i wonią licznych ziół owiani
I zapatrzeni przy blasku miesiąca
Na ziemię pustą, której plug nie trąca.
Na dęby ciemne i na rzymskie sosny,
50 Przypominaliśmy czar polskiej wiosny.
I nam się zdało, żeśmy już połową
Na cichą ziemię wstąpili ojcową...
A serce drżało wyprzedzając wzroki,
Oko patrzyło wyprzedzając kroki,
Czy się już ze mgły rannej nie wysnuła
Świątyni Piotra olbrzymia kopuła?...

Kto smutną duszą, wygnaną, sierocą,
Z miasta do miasta włóczęąc się po świecie.
Patrzył, jak przed nim pałace się złocą.
60 Kogo ten przepych jak żelazo gniecie,
Jak pęta wrogów ta wielkość, dostatek.
Ten na Kampanii powita z weselem,
W pustych dolinach dym pastuszych chat.
Jakby się z dawnym spotkał przyjacielem.
I nędzą tak się jak szczęściem pocieszy...
Ale szczęśliwy niech się tam nie spieszy,
Ani szczęśliwy, ani człowiek czynny,
Taki nie może... bo Rzym to świat inny,
Który jest jeno dla smutnych potrzebą,
70 Pragnących grobu, by złożyć łez brzemię,
I którzy myślą, że tam znajdą niebo,
Jakby na ziemi było coś nad ziemię.

Jest! Nie bluźń serce, znasz to święte imię.
Tylko mi nie mów, że ta świętość w Rzymie.
Dla mnie ta cisza, te w ruinach bramy,
Te kołyszące się na gruzach bluszcze,
To morze lśknące, te rozległe puszcze,
Jakieś na serce zlewały balsamy,
Jakbym się weale życiem nie utrudził.
80 I nie myśl grobów, wyrzeczeń, klasztorów,

Lecz porankowy duch się we mnie budził,
 Rzeźwy i czysty jak głos ptactwa z borów...
 Jam się przekonał, że na moje blizny
 Dość podobieństwo ujrzeć do ojezyny,
 Żeby się z smutków wygnania wyleczyć
 I błogosławić ludziom, nie złorzeczyć...

I stąd, choć ciężką tam poniosłem ranę,
 Poznawszy rzeczy dawniej mi nie znane,
 Nie żał mi czasu spędzonego w grobach,
 90 Na gruzach grodów, przy rzek wyschłych żłobach,
 Śród ruin, kędy nie głowa kościoła,
 Ale cień jakiś biały, srebrny, wiotki
 Zwraca się k'tobie, a głos jego słodki:
 „Cheeszli zwyciężyć, patrz i pracuj” — woła.
 Oto plac boju, świętych urn ofiary,
 A dziś, gdy nie ma ni miecza, ni wiary,
 Błuszczy się na grobach uczy świętej rzeczy,
 Błuszczy, co ruiny i świątynie głuszy,
 „Pracuj!” szemraniem woła do twej duszy.
 100 Co senatory, co pany, co księża,
 Patrz, co po wierzechu stąpa, co zwycięża!
 Że równie w dole tu, jak tam na górze
 Spoczynku nie ma w żyjącej naturze.

Towarzysz drogi mej, kapłan czeigodny.
 Był wciąż jednaki pobożny, pogodny,
 Lecz pod tą ciszą czułem, że coś leży,
 Że on ode mnie już odmiennie wierzy.
 Mu nie się zdawało, że do świata wrócił.
 Jemu, że całkiem w inny się przerzucił.
 110 On włókł się ciałem, lecz duszą był z temi.
 Którzy odeszli dawno od tej ziemi.
 Dla niego praca dla ojezyny cała
 Jedną modlitwą już się tylko stała.
 I on się modlił, nieraz to widziałem;
 Gdy wszystkie ziemskie nadzieje postradał.
 Stał się spokojnym, nie szukał, nie badał.
 Ale upadał jak trup sobą całym.
 I tak noc całą leży w strasznym szlochu.
 Wijąc się w jęku jako robak w prochu.

- 120 A taka wiara czysta, wielki Boże,
Góry przenosić, cuda czynić może.
I z taką wiarą lud i bez oręża
Nieprzyjacioły swoje pozwycięża!
- „Pójdźmy” — rzekł do mnie w jeden ranek złoty —
„Pójdźmy pokłonić się u Piotra grobu.
Ojciec wie o nas i czeka nas obu
Pełen słodczy i pełen prostoty,
Bo to nie żaden książę Europy.
Prosty jak pleban z naszej polskiej wioski,
130 Wesoly nawet, cały jasny, boski,
Ze mu z miłością człek klęka u stopy,
Jakby na owym marmurowym grobie
Świętego ujrzał Piotra w swej osobie.
Otwórz mu serce, a twej szczerzej mowie
Ojcowskim czuciem nawzajem odpowie”.
- „Ach” — rzekłem — „idźmy”. I poszliśmy społem,
Gdzie w barankowej welnie starzec siedzi.
I wiem, że byłem jakby po spowiedzi,
Bez skrytej myśli, jak przed apostołem;
140 Ze usta moje słowa nie wyrzekły,
I tylko z oczu łzy ciekły i ciekły.
Wtedy on powstał jakby rozrzewniony
I rzekł: „Co płaczesz, synu? z którejś strony?”
I potem dodał z dobrocią prostaczą:
„Polacy tylko tak przede mną płaczą”.
A ja, gdym z góry to usłyszał słowo,
Począłem w płaczu bić o ziemię głową;
Tak mi tym wszystkie bole porozraniał
I tak mi zatrząsał całym cierpieniem światem.
150 I wiem, że ja się nie przed starcem kłaniał,
Ale przed bólów polskich majestatem.
A kiedym oczy obrócił w łzach całe,
Gdy starca włosy zobaczyłem białe,
Rzekłem nie słowy, tyle więcej gestem:
„Ojcze najświętszy” — płacząc — „Polak jestem...”
A jęk mi piersi ledwie nie rozsadził.
Wtedy on tak mnie jak ptaka pogładził
I rzekł: „Kochanku, cicho, cicho, cicho...”

- Ojczyzna twoja zawiniła pychą.
- 160 Lecz dziś, gdy tak się głęboko pokorzy,
Toteż i bliska bardzo łaski bożej.
Kochanku, ja się modłę co dzień za nią
I znam te miecze wszystkie, co ją ranią,
I proszę Boga w każdej prośbie mojej,
By wolność wrócił tej ojczyźnie twojej...
Bądźże spokojny i miej wiarę silną
W matki Chrystusa pomoc nieomylną.
Może Bóg natehnie króle i narody,
Że wam do dawnej pomogą swobody.
- 170 Módl się, kochanku... — A jakież masz cele?...”
— „Jeden cel, ojcze, mam — nie celów wiele:
Polskę. A trud mój lza, co za nią spływa.
Bo Polska, ojcze, bardzo nieszczęśliwa.
Łza, której ludzie dali imię pieśni,
Bo już nie można zaśpiewać boleśniej;
Zwą mnie poetą, chociaż to nazwanie
Cięży na duszy mej jak urąganie.
Bo ja nie żaden Horacy, Wirgili,
Lecz biedna dusza, co za matką kwili.
- 180 A chociaż, ojcze, kiedy myślę o niej,
To mi jak dzwonek słowo w sereu dzwoni.
Tak że nie mogę jak z dziecka pieszczotą
Wychwalać moją tę ojczyznę złotą.
Ależ ja za to nie o laur proszę
I nie o laur w górę oczy wznoszę,
Lecz tak bym pragnął zwrócić jej spojrzenie
I ulżyć matce choćby przez westchnienie.
A jeśli za to dziecku nie nie płacą,
To i za pieśni także nie ma za co...”
- 190 „I cóż ty pragniesz, synu mój, dla siebie?”
„Ja nie nie pragnę, jak mi Bóg na niebie.
Oto me pióro, biała chorągiewka,
Ojczysta moja, czysta — ojcze — śpiewka.
Poświęć to pióro, pobłogosław, proszę,
Niech tylko same czyste słowa gloszę.
Połóż znak na nim, ojcze dobrotliwy,
By ten mój sztandar wśród nocy burzliwej

Bielil się ciągle wśród przekleństw i złości,
Wiecznie tej samej gołębiej białości”.

- 200 A ów z dobrocią położył to piórko
I podniósł palce jak słońce nad chmurką,
I błogosławił w pół rzewnie, w pół smutnie
To pióro moje, a nie żadną lutnię.
I potem dodał: „Służ Bogu i braci,
A jak zasłużysz, tak ci Bóg zapłaci”.
I na śmierć potem mnie pobłogosławił.
To kiedyś zeszedł, gdzie fontanny biją,
Byłem, jakby mnie z niewoli wybawił,
Jak ów, którego wodą chrztu obmyją...
- 210 Czemuż ta chwila nie urosła w wieki!
Dziś, gdy ten samy cześć mi carów każe,
Dziś, gdy na Polskę mą rzuca potwarze,
Dziś, gdy jej swojej odmawia opieki,
Gdy pieśni chwali, a cel pieśni gromi.
Gdy k'niemu jeszcze patrzą niewidomi.
To samo pióro białe, poświęcone
Nie będzie świadczyć na jego obronę
Ni do stóp jego upaść nie podążę!
Ojciec mi święty umarł, został książe,
220 Który z carami w sojusz wchodząc zgody.
W odmęt nieszczęścia prowadzi narody...
- Jeśli ja złości rzucam i potwarze
Na tego starca, to niech mnie Bóg skarze.
Ale cóż, jeśli swą pochylę głowę,
Jeżeli uczczę prawa cesarowe,
Jeżeli przyznam, że car panem moim,
Dusza za świętym nie podąży bojem
I w tym przeklętym czarnych piekieł lesie
Nigdy się k'słońcu prawdy nie podniesie.
- 230 Starcze nieszczęsny, u dni twych ostatek
Czyliż ty nie wiesz, czyś sam nie powiedział,
Że świętą rzeczą jest dla dziecka matka?
Czemuż dziś czynisz między nimi przedział?
Bóg przeklął zbójcę w pierwszej świata dobie,
A ty mi matkę każesz zabić w sobie.

To kogoż słuchać — czy Boga na niebie,
 Czy, nieszczęśliwy ojcze, słuchać ciebie?...
 Za tym, co stworzył świat, pójdę, sierota,
 Twoje złocone opuszczając wrota
 240 Z wielkimi łzami, bo serce pamiętne
 Dni twej słodyczy stacza się w sny smętne.
 I tak mi trudno odejść z tych przedsieni,
 Kędy na Piotra grobie lampy płoną
 Jak serca pełne najczystszych promieni.
 Mnie, com był taką jedną zapaloną,
 Żal mi, a chociaż na klątwę się ważę,
 Iść mi już trzeba przez świata smętarze.

Żegnaj! Opuszcza cię najliehsze z dzieci,
 Wołając w płaczu: „Niech cię Bóg oświeci!”
 250 Obyś raz przejrzał, gdzie świat wiodą cary,
 Obyś, gdy serca rozbudzą się bicia,
 Poznał, żeś zblądził radząc spokój wiary.
 A odejmując dobrodziejstwo życia.
 Twa nieomylność omylną zaiste,
 Kiedyś prawieć związał z Polski wrogiem,
 Jakbyś zapomniał prawdy wiekuiste,
 Że Bóg nie zmarłych, ale żywych Bogiem.
 Że na smętarzu moskiewskiego kata,
 Kędy się kości polskich stosy śnieżą,
 260 Od tych odwróci się zbawiciel świata,
 Którzy w zbawienie ojezyny nie wierzą.

Następcu Piotra! Lepiej tobie było
 Żyć w katakombach pod tą ziemią zgniłą
 I liczyć tylko wiernych braci kroki,
 I płakać tylko nad świętymi zwłoki.
 Lepiej ci było w cieniach Mamertynu
 Przedśmiertnie liczyć w ciężkich więzach chwile.
 Wtedy Bóg na cię wołał z nieba: „synu”.
 A ty mu: „ojcze” odrzekłeś w mogile.

w. 237 po *nieszczęśliwy* przekreślone: *starce*.

Po w. 253 dwuwiersz zarzucony:

Cóż mi po łasce i co mi [po] wierze,
 Jeśli mi życie wolne car odbierze.

- 270 I byłeś ziarnem rzuconym pod rolę,
 By z martwych powstać zwalczywszy niewolę.
 W tych katakombach, duchu chrześcijański,
 Tyś siłą życia łamał świat pogański,
 Nagością swoją tyś narody odział
 I ziemię wziąłeś, i niebiosa w podział.
 A imię twoje u tych dni poczęcia
 Było imieniem ojca, a nie księcia.
 Twoje żołnierstwo szło na cyrki białe,
 I stało wobec czyste jak lza całe
- 280 Przy śmiechu podłych, przy okrutnych wyciu
 O innym jasno przemawiając życiu.
 O, lepiej było, gdy się wróg przybliża,
 Na tłumy zbrojne iść z potęgą krzyża.

- A przecież, ojcze, bo tak cię zwać muszę,
 Choć mi do grobu zasmuciłeś duszę,
 Ojcze! mnie ranią wrogów twych bluźnierstwa,
 Ojcze! mnie ranią bezbożne szyderstwa,
 Ich podle wrzaski, urągania tłumne,
 Ich wiary nowe, obietnice szumne,
- 290 Ich filozofii systemata głupie,
 Ich schadzki blade i ich serca trupie,
 Wolność nie boża, szalona, zwierzęca,
 Ich życie, które do życia zniechęca,
 Rozmowy blahe i pieśni bezłzawe,
 Zamiary krwawe i myśli plugawe.
 Lecz mi już znane burzycieli godła
 I wiem, że zgraja ta stoczy się podła,
 Że się przetrawi szaleństwa przesytem
 I spłynie w piekło szerokim korytem.
- 300 O, gdyby anioł bożego zasiewu
 Okrył cię tarczą swą srebrzysto-białą,
 I gdybyś stanął nie jak księżę gniewu,

Po w. 283 następuje dwuwiersz przekreślony i zarzucony:

In hoc signo vinces wszak ci przypomina
 (Wiel) Na obelisku hasło Konstantyna.

Po w. 287 poeta napisał dwuwiersz, który następnie przekreślił:

Nowych Cezarów tryumfalne łuki,
 Służalstwo słowa i służalstwo sztuki.

Ale jak święty z duszą przebolała,
 Gdybyś bez gniewu przed tłuszczą szaloną
 Odstonił ojca miłościwe łono
 Serdeczny, cichy, biały jak baranek,
 Taki narodów i Boga kochanek
 Z prawdą na ustach, co jak węgiel piecze,
 Z miłością, która krwią i łzami ciecze,
 310 Z tym strasznym krzyżem, co kare i zbawia,
 Co w niebie świeci, a w duszy przemawia —
 Są jeszcze wierni po wszech stronach wszędzie,
 Co by cię, ojeze, podnieśli na sędzię.

Lecz to już tylko marzenie bez wiary.
 Nie! Świat baranka w piorunach się stacza,
 Z kłębami węży na świat lecą mary,
 Siła, co niszczy i co nie przebacza.
 Archanioł Michał w pustynne obszary
 Ostatki wiedzy Chrystusowej wiary.
 320 W powietrzu kształty złotego kościoła
 Idą niesione skrzydłem archaniola
 I oddzielają ciche hufce boże
 Od złości świata jako niegdyś morze...
 I każdą duszę cel jej drogi wiąże,
 Każdy iść musi mimo żal i trwogę.
 Chciałem powiedzieć: ojeze! i nie mogę,
 Bo ojciec umarł mi, a został książe,
 Który z carami w sojusz wehodząc zgody,
 W odnęt nieszczęścia prowadzi narody.

330 Żegnaj! na ustach mych nie ma zawiści,
 Ja nie podniosę ręki jak bluźnierca,
 I chociaż smutny jak drzewo bez liści,
 Za ciebie modłę się na głębi serea.

A teraz, Polsko, za mórz rozlaniem,
 Co mi wyzywasz duszę śpiewaniem.
 Witaj, ojezyzno, w śnieżnej zamieci.
 Gdzie tylko jedna droga się świeci.
 A na niej krzyże jak drogowskazy,
 Gdzie noc w ponurych cieniach się mroczy.

- 340 Po której brzęczą więźniów żelazy,
 Krwawymi łzami zachodzą oczy;
 I tak wciąż stoją po drodze krzyże
 Jak w dzień straszного świata pogrzebu,
 Jakby świadczyły, że na Sybirze
 Dusza się polska wznosi ku niebu
 I stamtąd bierze poświęceń żary
 Za wolność świata, za prawdę wiary.
 Że za nią wszystkie dusze się miecą,
 Że do niej wszystkie stworzenia lecą,
- 350 Kiedy na śniegach anielska, prawa,
 Za wszystkie ludy przed Bogiem stawia.
 I wolność świata wśród stepów głuży
 Jak gwiazda w polskiej powstaje duszy,
 Która za mało, po dniach żaloby
 Oświeci carów moskiewskich groby.
 Zorza poranku na świata grobie
 Najpierw się, Polsko, świeci na tobie.
 I jednych serca ptasimi loty
 Lecą ku twojej jasności złotej,
- 360 A drugich wycia przestrzenie głuży.
 Powstaje prawda i wróg się zbroi.
 I wszyscy widzą, że konać muszą
 Przy tej ogromnej jasności twojej,
 Co nie przyzywa żadnej pomocy
 Ni prośby jękiem, ni dzwonów spiżem
 I tylko stoi biała wśród świata
 Z tym zapalonym na niebie krzyżem.

- Żegnaj mi, Rzymie! Nad moje głowy
 Anioł oyczysty dłoń wznosi lśniąca.
- 370 Z sercem bijącym, z duszą płonąca
 Z starego świata przechodzę w nowy.

Żegnaj mi, starcze. Nim się oddalę,
 Do grobu Piotra myśl zwracam, k'tobie;
 Myśl za błękitne wysyłam fale,
 Żeby jak gołąb spadła na grobie,

w. 340 poeta użył formy *żelazy* jako *nominativus pluralis*.

Myśl, coé poniesie boleść głęboką,
Ześ pośród starców pozostał drżących
I że cię moje nie widzi oko
Pod tym zwycięskim krzyżem cierpiących.
380 Kościół Piotrowy i straż Piotrowa
Wieczne, jak wieczne Chrystusa słowa.
I choć dziś w bramach złotych zawiesza
Stare przekleństwa drzemiąca rzesza,
Wśród fal przyszłości kościół ten błyska
Jak te przedziwne boże zjawiska.
I tam już tylko miłość bezbrzeżna
I cisza jako owieczka śnieżna.
Do tej świątyni jasnej przyszłości
Od sądów ludzkich w dziejów noc czarną
390 Do sądów Piotra wiecznej miłości
Prochy pomarłych w Polsce się garną
Z wiarą w najświętsze Chrystusa imię,
Że co człek rzucił, święty odimie.
I walka z cary, co światu grożą,
Walka Polaków nazwie się bożą...